

Fotofestiwal - apel o szacunek

Nie od dziś artyści podkreślają te wartości i apelują o ich przestrzeganie, ale dziś wydaje się to w miejscu, w którym żyjemy – w Europie Środkowo-Wschodniej – wyjątkowo istotne. Jest strasznie, a może być jeszcze gorzej. Tegoroczna edycja Międzynarodowego Festiwalu Fotografii w Łodzi, o której organizatorzy myśleli już długo przed rosyjską inwazją na Ukrainę, mocno wpisała się w tę nieoczekiwaną wojenną sytuację, choć przecież obejmuje kontekst znacznie szerszy. Jej hasło to właśnie „wspólnota”.

Wystawy w głównym centrum festiwalowym w Art_Inkubatorze mają jeden mianownik – wspomniane: empatię i szacunek. Także prezentowane tu projekty z konkursowego Programu Otwartego, do którego wyłaniane są prace zgłoszone z całego świata. Stanowią razem jedną ważną wypowiedź, dlatego pozwolę sobie wspomnieć o pewnych projektach bez dookreślenia, z której wystawy pochodzą. Mowa jest o różnych obliczach i sposobach rozumienia wspólnot, w sensie pozytywnym i negatywnym. Wspólnota w śpiewie, tańcu, rytuale, pomocy. Wspólnota mentalności, zainteresowań, wspólnota solidarności z Ukraińcami czy różnego pochodzenia uchodźcami. Wspólnota winy wobec krzywdzonych.

Zacznę od tego, co zadziało na mnie hipotyzująco – filmików nakręconych sobie samym przez dzikie zwierzęta, które zaciekały odnalezione przez nie kamerki. Od czasu do czasu w medialnej przestrzeni pojawiają się zagadnienia, czy zwierzę jest autorem fotografii lub filmu, jeśli nie ma świadomości ich tworzenia – czy może autorem zdjęć jest właściciel porwanego aparatu. W tym przypadku takie rozważania nie mają znaczenia. Widz po prostu, dzięki Mishce Hennerowi, może cieszyć się ujęciami, jakich nie zobaczy w żadnym filmie przyrodniczym – w tym widoku wnętrza paszcz, przełyku, wnętrza, środka trąby słonia. Tu zwierzęta korzystają z wolności mimo ludzkiej ingerencji w ich środowisko (kamerki). W innych projektach widzimy zwierzęta zaspokajające różne potrzeby człowieka: żywieniowe, medyczne, wojskowe. Nie mające żadnego wpływu na swój los. Diana Lelonek zaciera w swej twórczości różnicę między tym, co ludzkie i tym, co zwierzęce czy roślinne. Na jej fotografiach nadzy ludzie pojawiają się w stadach jak zwierzęta na obrzeżach miast, na styku przyrody i cywilizacji, a przedmioty porzucone przez człowieka pokryte są mchami i porostami. Kolaż z porośniętym lasem budynkiem ministerstwa środowiska jest wizualizacją zemsty natury za wycinkę drzew w Puszczy Białowieskiej.

Ale przecież grzeszymy nie tylko wobec zwierząt i roślin, lecz i wobec siebie nawzajem. Niejeden znaczący tekst napisano o tym, że polski kod kulturowy skrywa antysemityzm, a coraz więcej mówi się o naszej nieświadomionej niechęci do osób czarnoskórych. Projekt Julii Klewaniec ze Szkoły Filmowej w Łodzi dowodzi, że w naszym codziennym życiu mimochodem ujawnia się rasizm. Choćby w nazwach ciast: murzynek, cycki murzynki albo margarynie Palma z „Murzynkiem”, no i w samym określeniu „Murzyn”, w którym nie widzimy nic złego, bo, używając go, nie chcemy nikogo urazić, a które sprawia czarnoskórym przykrość (ja z kolei buntuję się przeciwko słowu czarnoskóry, bo wydaje mi się niebywale rasistowskie). Gdzie indziej jest mowa o rzezi mieszkańców uchodźczej osady na wyspie Marichjapi w Bengalu Zachodnim w 1979 roku albo wspomnienie o przemoc domowej wobec pięciu meksykańskich sióstr – które zdołały się jednak od niej uwolnić, tworząc kolektyw i usamodzielniając się finansowo.

Wystawę „Solidarność, protest, troska” można potraktować jako aneks do pozostałych prezentacji w Art_Inkubatorze – bo fotografie, nawet jeśli się na niej pojawiają, mają drugorzędne znaczenie. To wystawa poświęcona odruchom solidarności wobec migrantów (tych, którzy utknęli na polsko-białoruskiej granicy), antysystemowym protestom, wzajemnemu wsparciu, budowaniu

niezbędnych społecznych relacji. Jest też mowa o sprawczości sztuki - Yulia Krivich w 2019 r. w artystycznym happeningu w Warszawie domagała się zastąpienia określenia „na Ukrainie” zwrotem „w Ukrainie”, jako bardziej stosownym w przypadku niezależnego państwa. Wybuch wojny spowodował, że wiele mediów faktycznie zaczęło stosować tę drugą formę. Największą wartością owego „aneksu” jest uzmysłowienie, że w Polsce funkcjonują różne ważne, prospołeczne przedsięwzięcia, inicjatywy, o których zwykle nie wiemy, a które sprawiają, że dobrze myślimy o swoich rodakach.

Tegoroczny Fotofestiwal obrazuje, że prezentowanie zdjęć jako szeregu artefaktów na ścianie to już raczej przeszłość. Artyści tworzą rozbudowane projekty artystyczne, w których fotografia jest jednym z elementów, a nawet gdy skupiają się na zdjęciach, to prezentowane są one w przemyślanych zestawieniach, kompozycjach, które stają się artystycznym naddatkiem. Czy na festiwalu znalazły się zdjęcia piękne? W wielu przypadkach tak, ale ich uroda schodzi na drugi plan, jest miłą wartością dodaną. Na potrzeby tej edycji - moim zdaniem, jednej z najlepszych - uznajmy zgodnie ze starogrecką zasadą, że to, co piękne jest dobre, a to, co dobre - piękne. Że sztuka powstająca z empatii, jako apel o dobro, jest z gruntu piękna, niezależnie od walorów estetycznych. Także w sytuacji, gdy uroda zdjęć stanowi odwrotność „brzydoty” treści - jako przykład niech posłuży wspaniały wizualnie efekt wyłuskania z Google Earth przez Mishkę Hennera widoków terenów opasarni bydła, które na dużych wydrukach wyglądają jak znakomite abstrakcyjne obrazy.

Aleksandra Talaga-Nowacka

Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi, 9-26 czerwca 2022. Główne centrum festiwalowe - Art_Inkubator, drugie centrum festiwalowe - OFF Piotrkowska; liczne wystawy towarzyszące.

Fot. ATN